

STANISŁAW GŁABIŃSKI

SPRAWA RUSKA
NA
ZIEMI CZERWIEŃSKIEJ

W A R S Z A W A — 1 9 3 7

SKŁAD WE LWOWIE: RYNEK 9,
W NARODOWEJ ORGANIZACJI KOBIET

38)

24

STANISŁAW GŁĄBIŃSKI

SPRAWA RUSKA
NA ZIEMI CZERWIEŃSKIEJ

W A R S Z A W A — 1 9 3 7

Odbitka z „Myśli
Narodowej”, — 1936

SPRAWA RUSKA
NA ZIEMI CZERWIEŃSKIEJ

4224



34(438-12)4918/4935

I. PRZYCZYNY ZANIEPOKOJENIA

POŁOŻENIE polityczne i narodowe na Ziemi Czerwieńskiej w t. zw. Małopolsce Wschodniej daje od szeregu lat poważną podstawę do niepokoju i troski o przyszłość. Dzieje się to właśnie w czasie, gdy jawna walka eksterminacyjna rządu sowieckiego przeciw narodowo czującym Ukraińcom na obszarze Rosji powinna być Rusinom wszelkich odłamów w Polsce otworzyć oczy na nieocenioną korzyść, jaką im zapewnia pod każdym względem przynależność do Polski i związać ich serdecznym i szczerem przywiązaniem z Polską, jako ze swoją historyczną Ojczyzną. Wszak tu na naszej ziemi znaleźli bezpieczne schronienie także synowie Ukrainy, uchodzący przed bolszewickim pogromem; tutaj rozwija się pomysłnie ich Towarzystwo naukowe im. Szewczenki i inne Towarzystwa oświatowe z „Proświta” i „Ridną Szkołą” na czele. Niedawno odbyło się we Lwowie zebranie zwołane przez zarząd „Ridnej Szkoły”, która w jednym roku miała wydatków w sumie 1,000,000 zł., w tem w samym Lwowie 392,000 zł. na utrzymanie szkół, głównie średnich i zawodowych, a dochody pobiera z wkła-

6

dek i z podatku narodowego, nałożonego na wszystkich „Ukraińców”, ściągającego pod moralną narodową presją, na co by nam Polakom z pewnością nie pozwolono. Wspaniały rozwój ruskiej („ukraińskiej”) spółdzielczości, z którym polska spółdzielczość na tej ziemi równać się nie może, rozrost związków centralnego i mleczarskiego, mających szeroki zbyt produktów mlecznych i mięsnych w całej Polsce i zagranicą, bujny rozwój innych stowarzyszeń, teatrów ludowych, chórów włościańskich, stopniowe opanowywanie mniejszych miast, do niedawna mających wyłącznie charakter polsko-żydowski, powstawanie coraz nowych warsztatów ruskich i fabryk („ukraińskich”) we Lwowie i na prowincji, wykupywanie realności za wysokie ceny np. we Lwowie w rynku i w innych miastach, wyprzedzanie Polaków w zawodach wolnych, szczególnie w adwokaturze na prowincji, silne obsadzanie urzędów, szczególnie sądownictwa—te i inne dodatnie objawy powinnyby dać Rusinom pobudkę do przyznania, że w Polsce nie wolno im myśleć o zdradzie narodu i państwa, w którym są traktowani conajmniej na równi z narodem polskim, pierwotnym gospodarzem kraju.

Niestety tak nie jest, i oto pierwsza przyczyna naszej troski. Rusini w dawnej Galicji, ongi wierni cesarzowi austriackiemu, nazwali się od czasów wojny „Ukraińcami” na znak, że ich marzeniem i dążeniem jest zjednoczone, niepodległe państwo ukraińskie, nie tają tego wcale, że w stosunku do Polski są separatystami. Ziemię naszą,

7

od wieków przez Polaków wspólnie z Rosjanami zamieszkałą, mianną stale ziemią „ukraińską”. W organizacjach swoich usiłują stworzyć państwo w państwie, wzorując się na przykładzie naszych rodaków pod b. zaborem pruskim, walczących o odzyskanie wspólnej naszej własności narodowej i państwowej, bezprawnie nam przez Prusy zagrabionej.

Dla upozorowania swoich roszczeń tworzą i szerzą fałszywą historię ziemi Czerwieńskiej, niezgodną z niezbitymi faktami dziejowymi. W jakich ideach wychowują swoją młodzież, na to smutnym dowodem są nie tylko znane zbrodnie dokonywane pod pokrywką patriotyzmu, ale ów okropny „dekalog”, odczytywany w czasie procesu ministra ś. p. Pierackiego. O ideowie solidaryzowania się przywódców ukraińskich ze sprawcami świadczą choćby fakt, że po straceniu bojowców Biłasa i Danyszyna za napad rabunkowy w Gródku Jag. partia ukraińska ogłosiła żałobę narodową i odwołała wszelkie zabawy i przyjęcia w karnawale, a tak samo po ogłoszeniu wyroku na morderców ś. p. Pierackiego cofnięto w całym kraju zapowiedziane uroczystości Sylwestrowe. Gdy stronnictwo ukraińskie „Undo” postanowiło na razie zawiesić walkę, nie zrzekając się wcale swego programu narodowego, zażądało za to (!) rozmaitych koncesyj od rządu i obecnie skarży się, że nie wszystkie rzekome obietnice zostały przez rząd spełnione. Równocześnie donosi „Dilo”, że jeden z posłów ruskich, nazwiskiem Zawalykuł, na zebraniu inteligencji ukraiń-

skiej w Kołomyi stwierdził, że „zbliża się już czas, w którym naród ukraiński zdecyduje o swej niezależności i o niezależności swoich ziem i dlatego trzeba się na ten moment przygotować”. Zresztą nawet na taki prowizoryczny „*modus vivendi*” nie godzą się inne partie ukraińskie, rosnące coraz bardziej w siły. Nie zgodził się najpierw „Sojuz Ukrainek” ze znaną b. posłanką Rudnicką na czele; nie zgodził się także „Front jednności narodowej” pod przewodem b. posła Palijewa. Do jakiego cynizmu doszły pretensje przywódców ruskich dowodzi niedawny artykuł ogłoszony w „*Dile*” we wrześniu b. r., w którym „*Dile*” żąda od Polaki przyznania odrębnych aspiracji politycznych dla ziem „ukraińskich” i pociesza nas, że to nie „zagroza polskiej państwowej racji stanu i nie narusza polskiego naturalnego stanu posiadania”. A pamiętać trzeba, że zdaniem tych prowodyrów nasz „naturalny” stan posiadania dosięga zaledwie połowy obszaru dzisiejszej Polski: reklamują oni dla siebie nie tylko Kresy wschodnie, ale także Podlasie, Chełmszczyznę, Ziemię Czerwieńską i Lemkowszczyznę, wzorem zaborecznych Prusaków: „dokąd tylko sięga język „ukraiński...”

Wzmógłszy się na siłach rozszerzają ci zabory propagandę bojkotową przeciw Polakom nawet na nieliczne placówki gospodarcze, jakie posiadamy.

Gdy Polacy wydawali „*Informatora*” o firmach chrześcijańskich przeciw zalewowi żydowskiemu, ani przez myśl im nie przeszło pomijać w nim firmy ruskie. Inaczej myślą „*Ukraińcy*”.

Polecają oni tylko swoich i publicznie piętnują firmy ruskie, które zakupują pewne produkty u Polaków. Niedawno dziennik „*Ukr. Wisty*” zamieścił cały artykuł wstępny, piętnując między innymi spółdzielnię „*Narodnej Torhowli*” za reklamę kawy „*Francka*” zamiast kawy „ukraińskiej”, karząc zarząd hotelu „*Narodna Hostynnicia*” za kupowanie pasty do obuwia „*Dobrolin*”, zamiast ukraińskiej pasty „*Elegant*”, a nawet zarząd zlotu „*Luhu*” za kupno pieczywa z polskiej piekarni Jaworka, zamiast z ukraińskiej piekarni „*Złotoj Kolo*”. Oto atmosfera, wśród której płynie nasze życie polityczne i gospodarcze na Ziemi Czerwieńskiej.

Drugim powodem naszej głębokiej troski jest stan materialny, a bardziej jeszcze nastrój duchowy, naszej polskiej ludności na tej ziemi. Powszechnie wiadomo, że polskość na tej ziemi cofa się, ale cofa się nie tylko pod brutalnym naporem naszych sąsiadów, ale z naszej własnej winy, bo w polskim ręku było i jest napór ten skutecznie zatamować i zadane krzywdy i rany zagoić. Mówię wyraźnie: rany i krzywdy. Już z początkiem naszego życia niepodległego spotkała nasz lud polski na tej ziemi ciężka krzywda: wojska rosyjskie w czasie wojny światowej oszczędzały Rusinów jako „swoich”, rabowały zaś, niszczyły i znęcały się nad Polakami; nie powetowała im jednak tych szkód ani Austria, ani Polska. Rebella ukraińska w r. 1918 i 1919 niszczyła Polaków za kilku nawrotami: nikt im tych szkód nie wynagrodził, pomimo wniosków Związku Ludowo-Narodowego

w sejmie, które wymownie popierał poseł Jan Zamorski.

Wojna z bolszewikami w r. 1920 była nową klęską dla ludu polskiego na tej ziemi, a klęską była dlań także... reforma rolna, tak wykonywana, jak to się stało. Za czasów zaboru austriackiego uważaliśmy powszechnie obszary dworskie na tej ziemi za ziemię polską, która w razie parcelacji tylko w ręce włościan polskich — miejscowych lub osadników — dostać się powinna z nieznacznymi wyjątkami. Liczyli się z tą powszechną opinią także Rusini i dlatego już w sejmie galicyjskim głośno protestowali przeciw ustawie krajowej „o włościach rentowych”, a jeszcze głośniej w Polsce przeciw polskiej ustawie o wykonaniu reformy rolnej. Tymczasem ustawę tę wykonano wbrew uchwałom i intencjom większości twórców ustawy (Związku Ludowo-Narodowego i Piasta) na korzyść Rusinów. Zignorowano zupełnie postanowienie wyrażne ustawy, że narówni z ludnością miejscową mają być uwzględnieni osadnicy i polecono urzędowi ziemskiemu uwzględniać tylko ludność miejscową. W ten sposób obszary dworskie po wsiach ruskich dostały się przy parcelacji w ręce Rusinów, a tylko po wsiach polskich i mieszanych pod względem narodowości mogli z nich korzystać także Polacy. O ile zaś niektóre obszary na byli osadnicy polscy, nałożono na nich takie warunki, koszty i podatki, że wielu z nich pozbyło się jak najprędzej swoich posiadłości i nie widząc żadnej opieki powróciło do swoich pierwotnych siedzib. Ludność polska przez takie traktowanie

poniosła nie tylko szkodę materialną ale i moralną, bo przestała w to wierzyć, że w odrodzonej Ojczyźnie znajdzie szczerą pomoc i opiekę. Nadeszły w Polsce jeszcze smutniejsze czasy, w których zaczęto walczyć przeciw polskiemu nacjonalizmowi, pod formą walki przeciw „wszystkim nacjonalizmom”. Wówczas utracił lud polski także tę pomoc i opiekę moralną, jaką miał od resztek organizacji narodowych, od dawnego Towarzystwa Szkoły Ludowej, odebranego narodowcom i skazanego na bierną rolę „obywatelską”, od sędziów, duchownych, urzędników i nauczycieli, którzy musieli się trzymać głoszonej zasady, że w Polsce są tylko obywatele, a niema narodu polskiego. Nie potrzebuję więc tłumaczyć, dlaczego polskość tu się cofa, a tu i ówdzie zanika.

Ale jest jeszcze trzecia przyczyna naszej troski i tej przyczynie pragnę bliżej się przyjrzeć. Tą trzecią przyczyną jest dziwna nieznajomość stosunków wytworzonych na tej ziemi w szerokich kołach opinii polskiej, a nawet karygodne lekceważenie ustalonych granic Polski i integralnej przynależności Ziemi Czerwieńskiej i Kresów wschodnich do Macierzy w niektórych kołach ukraińskich, gotowych do hojności z żywego ciała własnej Ojczyzny. Mówi się publicznie i pisze często o „ideologii ukraińskiej” czyli o zamierzonym oderwaniu niemal połowy obszaru Polski na rzecz zjednoczonej Ukrainy tak, jakby granice Polski były ciągle pod znakiem zapytania, jakbyśmy żyli w okresie traktatu brzeskiego z r. 1917 i jakby tego rodzaju dyskusja nie zanosila

zdradą stanu w stosunku do Polski. A biorąc udział w takiej dyskusji bez żadnych zastrzeżeń Polacy i Rusini, rozpatrują wszelkie ewentualności możliwe, konjunktury polityczne, jakby szło o rzecz nam daleką, tylko ideowo nas obchodzącą. Taką dyskusję na łamach „Biuletynu polsko-ukraińskiego” prowadzi się od czasu założenia tego pisma, przyczem nie waha się zabierać w niej przychylnego głosu Leon Wasilewski, b. minister spraw zagranicznych Polski, a także b. urzędnik tego ministerstwa Stanisław Łoś, autor znanej książki „o konstruktywnej polityce na Rusi Czerwonej”, w której otwarcie przyznał, że „polityczna myśl ukraińska orientuje się przyszłą katastrofą w Europie Środkowej i Wschodniej i liczy na to, że ofiarą tej katastrofy padnie Polska, a obecny efemeryczny stosunek Ukraińców do Polski skruszy się w wyniku powyższej katastrofy”, oraz stwierdza, że Polska wskutek umowy warszawskiej J. Piłsudskiego z Petlurą w r. 1920 zaryzykowała wręcz swój byt państwowy na rzecz Ukrainy, poniosła klęskę i cudem uchroniła się od zagłady, będąc śmiertelnie wyczerpaną i nie posiadając wojennego materiału. Czyż z tych rozważań wynika, że należy nam iść zawczasu do Ukraińców, do Kanossy, zanim jeszcze nadejdzie owa „katastrofa”?

Są jeszcze inne głosy i fakty bardzo dziwne. Przed t. zw. ugodą z ukraińskim „Undem” wydał poseł tegoż stronnictwa Włodzimierz Celewicz broszurę pod napisem „Narid, Nacija, Derżawa” w której przeciwstawia się idei walki w perma-

nencji przeciw Polakom, głoszonej przez radykalną młodzież ukraińską, ponieważ walka ta w dzisiejszym położeniu Ukraińców tylko im szkodzi, a czas pracuje dla Ukraińców i „przy odpowiedniej konjunkturze cel swój osiągną w drodze walki zbrojnej albo i bez niej.” Zapewniano mnie, że ta właśnie broszura o chwilowym tylko zawieszeniu broni, miała być podstawą „ugody” z Ukraińcami. Nam, polskim narodowcom i patriotom, bardzo trudno uzyskać zezwolenie władzy na zebranie publiczne w sprawie ruskiej na naszej ziemi. Innym smac łatwiej to przychodzi, skoro z końcem lutego b. m. odbyły się dwa takie zebrania we Lwowie, jedno przy udziale t. zw. „Myśli Mocarstwowej”. Wedle sprawozdań prasowych mieli członkowie tej „Myśli” na tym wieczorze propagandowym domagać się, aby Polska przystąpiła do oswobodzenia Ukrainy, choćby za cenę narażenia się na utratę Ziemi Czerwieńskiej, Wołynia i innych ziem rzekomo „ukraińskich”. Nic dziwnego, że wobec takich zbrodniczych pomysłów polskich „mocarstwowców” mówcy ukraińscy, Kedryn-Rudnicki, a zwłaszcza poseł „ugodowy” Peleński, uderzyli w ton tryumfalny zwycięzców, uważając, że sprawa oddania Ukraińcom ziem ukraińskich przez Polskę jest już przesądzona, ponieważ Polacy nie mają na tych ziemiach żadnego gruntu, oprócz aparatu rządowego i posad”. Takie to dyskusje toczą się publicznie w Polsce o jej własności i granicach! Nasi „mocarstwowcy” nie wiedzą smac o tem, że nawet zwycięska Rosja sowiecka w chwili swego najwyższego tryumfu

w wojnie z r. 1920 przedkładając w dniu 14 sierpnia 1920 delegacji polskiej w Mińsku warunki pokoju (dyktat), nie poważyła się stawiać Polsce takich żądań terytorialnych, jakie mocarstwowcy i ukraińcy przewidują na rzecz Ukrainy: oto wedle tych żądań „jako granica Polskiej Republiki miała służyć linja, nakreślona przez lorda Curzona w mowie z dnia 11 lipca. Przyznaje się Polsce rejon, położony na wschód od Białegostoku i Chełma”. A więc nawet tryumfujące Sowiety rosyjskie i ukraińskie nie żądały od Polski ani Podlasia, ani Chełmszczyzny, ani całej ziemi Czerwieńskiej — nie mówiąc już o dalej idących dziśszych pretensjach „ukraińskich”.

Nie brakło podobnych objawów defetystycznych także w ostatnim sejmie. Oto gdy poseł Celewicz oświadczył, że postowie ukraińscy będą głosowali za budżetem wojskowym, ponieważ pragną, aby armia polska dobrze się przygotowała do wojny z sowietami celem oswobodzenia Ukrainy i w dodatku wymienił szereg innych niedopuszczalnych warunków natury politycznej i gospodarczej, postowie Polacy, zamiast oburzyć się na tego rodzaju motywy i warunki, przyjęli takie oświadczenie hucznymi oklaskami. „Gazeta Polska” zapewniała że „takich” wystąpień się nie zapomina i koła rządowe obowiązane są do wzajemności. Dodać tu muszę, że między warunkami wymienionymi przez posła Celewicza było także żądanie, aby wszystkich żołnierzy narodowości ruskiej, którzy idei państwa polskiego pozostali jeszcze wierni i nie chcą nazywać się Ukraińcami (a jest

takiego ludu ruskiego na naszej ziemi przeszło milion), aby ich przymusowo nazwano Ukraińcami, czyli aby ich wpędzono do obozu separatystów nieprzyjanych Polsce! Nikt przeciw temu nie protestował, wszyscy bili brawo!

Otóż jesteśmy już przy czwartej i ostatecznej przyczynie naszego zaniepokojenia. Jest nią poczucie słabości u góry wobec brutalnego, urągającego elementarnym obowiązkom każdego obywatela, naporu polityków ukraińskich, którzy śmia śzydzić z niemocy Polski i uważać sprawę polską na ziemi polskiej za „przesądzoną”, a armię polską traktować jako narzędzie do swoich politycznych celów! To poczucie słabości, jakie się łęgnie w sferach, które powinny być wyrazem siły i niepodzielności Polski, jest dzisiaj główną, najważniejszą przyczyną zaniepokojenia, bo przynęcała niezawisłego ducha polskiego na tej ziemi. Nie jest bowiem powodem do niepokoju ani stan liczebny ludu polskiego, ani cała nasza przeszłość dziejowa na Ziemi Czerwieńskiej, jak się niebawem przekonamy. W razie potrzeby przekona się także ów wojowniczy poseł Peleński i cały jego obóz, że na tej ziemi jest jeszcze inna potęga polska, poza „aparatem rządowym i posadami”.

II. STATYSTYKA LUDNOŚCI

WŁADOMOŚCI statystyczne ogłosiły szczegółową statystykę ludności powiatów i większych miast wszystkich trzech województw południowo-wschodnich, czyli całego obszaru Ziemi Czerwieńskiej, wedle spisu z r. 1931. Jakies niewyjawione względy nie pozwoliły dotychczas Głównemu Urzędowi Statystycznemu ogłosić ogólnych wyników tego spisu wedle grup narodowościowych (językowych) w Roczniku Statystycznym. A szkodał bo wyniki te dają ciekawy wgląd w nasze stosunki narodowościowe, pożyteczny nie tylko dla nas, ale i dla zagranicy. Nie dziwię się też, że Ukraińcy usiłują już teraz przed ogłoszeniem tych wyników odpowiednio nastroić opinię zagranicy i uprzedzić ją o rzekomych fałszach i krzywdach, jakie ma zawierać polski spis ludności. Czyni to bardzo gorliwie „ukraiński” docent uniwersytetu Jagiellońskiego p. Kubijanowicz skoro z dzienników dowiedzieliśmy się o jego dwóch odczytach publicznych w tej materii w obecnym gronie ludzi powołanych, a to w Berlinie, a następnie w Sofii, na kongresie geografów słowiańskich. Zanim więc kraj dowiedział się o wynikach spisu

ludności w Polsce, dowiedziała się wcześniej zagranica, ale w oświeceniu... ukraińskim.

Mają Ukraińcy słuszny powód do zaniepokojenia, bo spis ludności z ich własnej przyczyny daje jasny obraz rozdzielenia narodowościowego wśród ludu ruskiego. Odtąd Rusini na naszej ziemi dzielą się na dwie narodowości: na Ukraińców i na Rusinów. Cyfrowo między tymi narodowościami istnieje niezbyt wielka różnica na korzyść „Ukraińców”. Ale jak będą politycy ukraińscy nadal uzasadniać swoją rzekomą przewagę w kraju, skoro nie mają prawa zaliczać „Rusinów” do swej narodowości, a przeciwnie Polacy mieliby wszelką podstawę traktować Rusinów jako zwolenników idei państwowej polskiej i jako swoich sprzymierzeńców w walce z separatystami... Ukraińcami? Bo jest śmieszną i niegodną potwarzą traktować lud ruski jako rzekomych moskalofilów!

Wedle statystyki, ludności cywilnej bez wojska mieszkało na obszarze Ziemi Czerwieńskiej z r. 1931 ogółem 6,208,000 ludzi. Z tej liczby przyznało się do narodowości polskiej (języka polskiego) 2,986,304 osób czyli 47,3% całej ludności, do narodowości ukraińskiej 1,674,430 osób czyli 27% ludności, do narodowości ruskiej 1,140,499 osób czyli 18,4% — żydów było ogółem 617,402 osób czyli niespełna 10%, rozdzielonych pod względem językowym pomiędzy narodowych żydów (około $\frac{2}{3}$ ogólnej liczby), Polaków, Niemców, Ukraińców i Rusinów. Polacy stanowią względnie większość na tej ziemi tak w stosunku do poszczególnych innych narodowości, jak w stosunku do Ukraińców

i Rusinów razem wziętych (45,4%). Polacy razem z Rusinami (bez Ukraińców) stanowią dwie trzecie całej ludności (65,7%).

Słabą stroną spisu ludności wedle języka, czyli narodowości, jest przyznanie się części żydów, dokładnie nieokreślonej, do narodowości polskiej. Polaków chrześcijan obu obrządków było razem 2,714,249 dusz czyli niespełna 44% ludności. Bardzo często sami Polacy obliczają ludność polską wedle jednego tylko obrządku łacińskiego, co jest jaskrawą krzywdą dla tej ludności polskiej, która stosując się do obowiązujących przepisów kościelnych (*Concordii*) pozostaje w obrządku greko-katolickim pomimo swego poczucia polskiego. Są także tacy łacinnicy, którzy uważają się za Rusinów, a tych wcale nie reklamujemy dla polskości. Polaków greko-katolików było wedle spisu 432,699, bez nich ludność polska obrządku łacińskiego liczyła na Ziemi Czerwieńskiej 2,281,550 dusz, czyli niespełna 37% całej ludności. Greko-katolików na tej ziemi (Polaków, Ukraińców i Rusinów) razem było ogółem 3,247,628 czyli 52,3%. Przeciwno traktowaniu greko-katolików ogółem jako Rusinów protestowali Polacy greko-katolicy już z początku 20 stulecia i skłonili metropolitę ks. Szeptyckiego do ogłoszenia drukiem listu pasterskiego do Polaków greko-katolickiego obrządku; protestują też nieustannie w szkołach i w osobnym organie, wydawanym w Krakowie. W dziale historycznym wyjaśnię bliżej, skąd się bierze znaczniejsza liczba greko-katolików wśród ludu polskiego, w tem miejscu zaznaczę tylko, że w ciągu 19.

stulecia wskutek braku kościołów i t. zw. „duszkradztwa” przeszło milion Polaków łacinników przyjęło obrządek grecki, a jeszcze w r. 1880 w miastach Galicji tylko 33% greko-katolików przyznało się do języka ruskiego. Należałoby raczej oczekiwać, że państwowość polska będzie wywierała stale coraz większą siłę atrakcyjną i asymilacyjną na pokrewne narodowości, bez względu na ich obrządek i wyznanie. Wszak mamy dzisiaj mnóstwo osad polskich pod rozmaitymi nazwami (Laszek, Wulek, Wól i t. p.), wiele wsi szlacheckich polskich, osadzonych w swoim czasie na rubieżach Rzeczypospolitej dla jej obrony, których mieszkańcy nigdy nie zapierali się polskości, chociaż ochrzczono ich dzieci w obrządku greckim. Niewątpliwie jest to w interesie separatystów, aby lud ten zapomniał o swej ścisłej łączności z Polską, ale nie wolno Polakom przykładać swej ręki do takiej akcji na szkodę własnego narodu.

Musimy więc stać na stanowisku, że cała ludność chrześcijańska, przynajmniej ta do polskości, jest niewątpliwie polską i odpierać pod tym względem wszelkie złośliwe sądy i zakusy. Natomiast o ludność wyznania mojżeszowego nie ubiegamy się, bo nie pragniemy wcale, aby przynależność do naszego narodu była przedmiotem handlu. Dochodzimy do wniosku, że ani Ukraińcy, ani Rusini razem z Ukraińcami nie mają na ziemi Czerwieńskiej bezwzględnej większości i że nawet w razie plebiscytu moglibyśmy być pewni większości głosów za Polską, nie uwzględniając wcale głosów żydowskich, byle broniono ludność przed

terrorem ukraińskim. Tak się przedstawia sprawa ludności na tej ziemi całej.

Inaczej przedstawiają się stosunki narodowościowe w poszczególnych województwach. W największym i najważniejszym województwie centralnym, t. j. lwowskim, mają Polacy większość absolutną, w najmniejszym województwie podkarpackim, t. j. stanisławowskim, mają Ukraińcy razem z Rusinami znaczną większość; w województwie tarnopolskim równowagę się obie narodowości, o ile Rusinów liczymy razem z Ukraińcami. Ukraińcy bez Rusinów nie mają większości nawet w województwie stanisławowskim, osiągają w województwie lwowskim zaledwie 18,5%, a w tarnopolskim 25% ludności województwa.

W szczególności w województwie lwowskim ogólna liczba Polaków wynosi wedle spisu 1,804,125 głów czyli 57,6% ogólnej ludności. Po odliczeniu żydów przyznających się do języka polskiego, pozostaje absolutna większość polskiej, chrześcijańskiej ludności (około 54%). Ludność polska obrządku łacińskiego wynosiła 46,4%, ludność greko-katolicka (polska, ruska i ukraińska) wynosiła 41,5%, ludność żydowska (mojżeszowa) 10,9%, ogółu. Ukraińców było w tym województwie 578,521 czyli 18,5%, Rusinów było 486,493 czyli 15,6%, razem Ukraińców i Rusinów było 34,1%.

W województwie tarnopolskim ogólna liczba Polaków wynosi wedle spisu 799,734 dusz czyli 49,9% ludności województwa — niespełna połowę. Po odliczeniu żydów, którzy przyznali się do języka polskiego, pozostaje względna większość Pola-

ków — chrześcijan (około 46%). Ludność polska obrządku łacińskiego wynosiła 36,6%, ludność greko-katolicka wszelkich narodowości wynosiła 54,2% ludności, ludność mojżeszowa 9,4%. Ukraińców było 402,159 czyli 25%, Rusinów 328,878 czyli 20,5%, Ukraińców i Rusinów razem było 45,5%.

W województwie stanisławowskim ogólna liczba Polaków wynosi zaledwie 332,445 głów czyli 22,5%. Po odliczeniu żydów pozostaje Polaków około 300,000 czyli 20%. Ludność obrządku łacińskiego wynosiła 245,944 głów czyli 16,6%. Ukraińców było 693,750 czyli 47%, Rusinów 325,128, czyli 22%, Ukraińców i Rusinów razem 1,018,878 czyli 69%.

Główne miasta w kraju mają dotychczas charakter polski pomimo silnego nasycenia ludnością żydowską. Stolica ziemi Czerwieńskiej, Lwów, miała (na ogólną liczbę mieszkańców 312,231) Polaków 198,212 czyli 63,5%, a Polaków — Chrześcijan około 175,000 czyli 56% ludności, w tej liczbie łacinników 157,490, greko-katolików i ewangelików około 17,000. Mojżeszowego wyznania było we Lwowie niespełna 100,000 m. (99,595) czyli 31,0%, greko-katolików wszelkich narodowości było 49,747 czyli 15,9%. Ukraińców było 24,245 czyli 7,8%, Rusinów 10,892 czyli 3,5%, żydów narodowców 75,316 czyli 24,1%. Niemców 2,448 czyli 0,8%. Lwów nie ma wcale charakteru „ukraińskiego”, chociaż w nim koncentruje się działalność kulturalna i gospodarcza Rusinów.

Także inne miasta w tym województwie, a to Przemyśl, Sambor, Jarosław, Sanok, Borysław, Drohobycz i inne, nie mówiąc już o bardziej za-

chodnich miastach, jak Rzeszów, Brzozów, Krosno, Przeworsk, nie mają cech ruskich, ani ukraińskich. Przemyśl na 51,038 ludności miał 32,673 czyli 64% Polaków i 25,154 czyli 49,3% katolików łacińskiego obrządku. Ukraińców miał 6,8%, Rusinów 3%, a mimo to usiłowano z góry zrównać Polaków w reprezentacji miasta z „Ukraińcami”. Sambor miał 21,923 mieszkańców, w tem absolutną większość nie tylko Polaków (62%), ale także katolików łacińskiego obrządku (54,1%). Ukraińców miał 6,1%, Rusinów 7,1%. Jarosław miał 22,195 mieszkańców, w tem także absolutną większość Polaków (78,1%), i łacińskich katolików (56,7%). Ukraińców miał zaledwie 2,2%, Rusinów 1,2%. Tak samo Sanok i sąsiednie miasto Rymańów mają wielką większość Polaków, a Ukraińcy nie przenoszą 1%, Rusini 4,3% ludności. Na uwagę zasługuje fakt, że miasto robotnicze Borysław, położone na Podkarpaciu, ma większość polską i względną większość katolików łacińskiego obrządku. Na 41,496 mieszkańców było w Borysławiu 22,967 Polaków czyli 55,3% i to niemal wszystkich chrześcijan, bo wyznawcy mojżeszowi prawie wszyscy wpisali się jako żydzi. Ukraińców było w Borysławiu 12,8%, Rusinów 6,2%. Katolików łacińskich było 19,669 czyli 47% ludności. Także w mocno zażydżonym Drohobyczu Polacy mają większość, Ukraińcy tylko 8,3%, Rusini 7,9% ludności.

Mniej korzystnie dla polskości wyglądają miasta w obu dalszych województwach. W mieście Tarnopolu większość znaczna Polaków (77,8%)

istnieje tylko dlatego, że do języka polskiego przyznała się większość ludności żydowskiej. Faktycznie ludność polska chrześcijańska ma w mieście większość nieznaczną (około 19,000 na 35,644 mieszkańców), a ludność obrządku katolickiego tylko większość względną (41%). Ukraińcy w mieście mają duże wpływy dzięki obsadzeniu wielu miejsc urzędowych i sędziowskich oraz zawodów wolnych i większej od Polaków ruchliwości, chociaż ich liczba jest bardzo skromna: wynosi tylko 4,9%. W województwie stanisławowskim tylko miasto Kołomyja, mające 33,788 mieszkańców ma jeszcze większość polską (65%), osiągniętą przy pomocy żydów, którzy mają względną większość w mieście. Ukraińcy i Rusini nie mają znaczniejszej liczby (razem 11,3%), katolicy łacińskiego obrządku mają 36,8%, greckiego 18,4% ludności. Gorzej przedstawia się stan ludności polskiej w Stanisławowie. Polacy w tym mieście wojewódzkim na 59,960 ogólnej ludności mają tylko względną większość (43,7%), ponieważ wyznawcy mojżeszowi wpisali się w ogromnej większości jako żydzi (38,3%). Ukraińcy i Rusini mają razem 15,6% ludności, katolicy łacińscy 37,2%, greccy 18,6%. W tym województwie lud polski jest najbardziej zaniedbany i dotychczas trwa systematyczna praca duchowieństwa ruskiego nad jego wynarodowieniem.

Z pośród innych miast wschodnich zachowały większe charakter polski: Trembowla ma 58% Polaków, 43,6% katolików łacinników, 7,8 Polaków greko-katolików; Czortków ma 55,2% Polaków, 46,4% łacińskiego obrządku; Złoczów 31,8% łaciń-

skiego obrządku; Buczacz i miasta sąsiednie 49,5% łacińskiego obrządku; Brzeżany z Kozową 65,8% Polaków i 49,8% łacińskiego obrządku; Podobny stosunek mają Kamionka Strumiłowa, Przemyślany, Zbaraż, Skałat, Radziechów, Podhajce i inne. W mniejszych miastach uwidatnia się coraz silniej liczebnie ludność ruska i ukraińska.

Jeżeli rzucimy okiem na te cyfry, które zebrałem na podstawie spisu ludności, trudno oprzeć się pytaniu: Skąd więc owe szerokie zaniepokojenie o losy tego kraju? Wszak liczebnie stoimy na Ziemi Czerwieńskiej silnie i wystarczy przestrzegać zasady, że ziemia polska należy się Polakom, oraz unarodowienia handlu i przemysłu w miastach, aby polskość tej ziemi dla każdego stała się jasną — może oprócz naszych „mocarstwowców”, którzy koniecznie chcą Ukrainę nszczęśliwić jakimś podarunkiem.

Na pytanie to odpowiedziałem częściowo już poprzednio. Niepokój pochodzi stąd, że nie widzimy ani koniecznej opieki nad polskością tego kraju, ani koniecznej świadomości i stanowczej woli utrzymania i wzmocnienia polskość w tych sferach, które obecnie losy państwa i narodu mają w swoim ręku. Wszak przeciwnicy nasi mają odwagę żądać od władz państwowych, aby im pomagały w podziale dalszym ziemi polskiej pomiędzy Ukraińców, w prześladowaniu wszystkich Polaków i Rusinów, którzy ich dążnościom separatystycznym stawiają przeszkody, w osiągnięciu autonomii w tym celu, aby sami mogli użyć władzy i przymusu dla zgniecenia swoich przeciwni-

ków i wytworzenia swego „Piemontu”. Na takie żądania nie słyszeliśmy dotychczas z powołanej strony głośniego *Hands off!*, a przeciwnie słyszeliśmy gromkie oklaski, pochwały i milczącą aprobatę. Taka polityka zachwiała zaufaniem w wielotysięcznych masach polskiej ludności, która zachowała poczucie swej polskość, ale zatraciła nieraz swój stary obrządek łaciński, a nawet język. Te liczne masy polskiego ludu są przedmiotem apetytów propagandy ukraińskiej, na nie są zwrócone oczy tych wszystkich polityków i działaczy, którzy chcą wmówić w polski lud, że znajduje się na ziemi „ukraińskiej” i powinien do tego się przystosować. Spójrzmy na sztuczne statystyki ludnościowe Ukraińców, a przekonamy się, że nas wszystkich, zamieszkałych na tej ziemi, jako rzekomo „ukraińskiej”, zaliczono tam do Ukraińców.

Statystyka ludnościowa poucza nas równocześnie, jak wiele zawiniłszy w obec tego ludu polskiego, któremu pomimo odzyskania niepodległości nie pośpieszyło państwo z pomocą w utrzymaniu się na tej ziemi, w budowie szkół polskich i kościołów, w popieraniu kolonij wakacyjnych, w wynagrodzeniu szkód przez srogi żywioły wyrażonych, w ochronie od terrorku i wyzysku. Duży prąd osadniczy, jaki się objawił przed kilkunastu laty i rokował piękne widoki dla ożywienia ducha polskiego na tej ziemi, cofnął się i zamarł w obliczu nieoczekiwanych trudności i obojętności narodowej, na jaką nie był przygotowany. Pomimo to zachowały się podstawy bytu i siły narodowej w dużych masach polskie-

go ludu, lubo zbiedzonego i przygnębionego na duchu. Dlatego my, mieszkańcy tej ziemi, nie myślimy iść za głosem owych „mocarstwowców”, lecz żądamy dla narodu polskiego na tej ziemi od własnego państwa tylko wypełnienia takich obowiązków, jakie spełnia każde inne państwo w stosunku do swej ludności wiernej i gotowej do wszelkich ofiar dla Ojczyzny.

III.

JAK POWSTAŁA KWESTJA RUSKA NA ZIEMI CZERWIEŃSKIEJ?

Na pytanie powyższe musimy dać jasną i wyraźną odpowiedź, ponieważ niektórzy historycy ruscy z Michałem Hruszewskim na czele, skonstruowali swoistą historię Ukrainy, zupełnie różniącą się nie tylko od badań historyków polskich i innych historyków europejskich, ale także od najdawniejszego i całkiem wiarygodnego źródła ruskiego, od pierwszej kroniki (latopisu) ruskiej, pochodzącej od niejakiego Nestora, podobno mnicha, żyjącego w pierwszej połowie 12. wieku. Ta rozbieżność faktów i poglądów historycznych odgrywa w sprawie ruskiej niezmiernie ważną rolę, albowiem wedle owych historyków ruskich, Ziemia Czerwieńska rzekomo już od przedhistorycznych czasów była we władaniu narodu ukraińskiego, a Polska opanowała ją krwią i żelazem i przez cały ciąg dziejów przynosiła jej tylko ucisk, grabieże i niedolę. Wychowywanie młodego pokolenia Rusinów w takich pojęciach musiało i musi nadal napawać młodzież ruską niechęcią, a nawet wstrętem do Polski

i Polaków, jakich uczuć żywymi jesteśmy świadkami.

Otóż Hruszewski twierdzi, że naród małoruski (ukraiński) jako odrębny od narodu rosyjskiego i białoruskiego, istniał już w IV-stuleciu po Chrystusie, a państwo Kijowskie było wyłącznym tworem narodu ukraińskiego. Wedle świadectw historycznych i kroniki Nestora w owych czasach nie było jeszcze żadnego narodu słowiańskiego, a plemiona wschodnie słowiańskie nie miały wspólnej nazwy i zostały opanowane przemocą przez szczep wikingów Warego-Rusów, od którego dopiero otrzymały nazwę Rusów, Rusinów. W owym czasie ziemia, nazwana przez Nestora „grodami czerwieni” była pod panowaniem Lachów, czyli Polaków, a niezawodnie zamieszkałą była także przez plemię polskie. Także Polacy nie mieli wówczas nazwy wspólnej, lecz nazywali się Wiślanami, Ślęzanami, Lachami, Chrobatami, od płożenia swoich siedzib lub od wodzów plemienia. Latopis Nestora pod r. 981 opiewa: „*Ide Wołodymir k. Lachom i zała grady ich Peremyszl, Czerwien i iny grady, iże sut i do sego dne po Rusju*”. Wedle historyka St. Zakrzewskiego jest to informacja klasyczna i nie pozwała na żadną wątpliwość naukową, a tem bardziej polityczną, co do przeszłości Ziemi Czerwienieckiej. Ziemia ta sięgała na północy poza dzisiejsze granice t. zw. Wschodniej Małopolski, ponieważ gród Czerwień leżał na Wołyniu. Najazd Włodzimierza na tę ziemię otworzył szereg zwyciężonych walk między Polską a książętami ruskimi o ten kraj, który później w czasie podziałów Pol-

ski na dzielnice pozostawał również pod władzą rozmaitych książąt ruskich. Za księcia Daniły doszło do przejściowego połączenia księstwa halickiego z księstwem włodzimierskim w jedno królestwo pod zwierzchnictwem Tatarów. Żywą była jednak tradycja przynależności tej ziemi do Polski i po wymarciu dynastji książąt ruskich w r. 1325 sami Rusini powołali na tron księcia polskiego Bolesława, który przyjął ruskie imię Jerzego. Po jego zgonie w r. 1340 król polski Kazimierz Wielki jako „pan i dziedzic” w porozumieniu z królem węgierskim, jako pretendentem do tego spadku, zajął tę ziemię, założył nowe miasto Lwów obok starego grodu księcia Lwa na prawie magdeburskim, a ostatecznie po jego śmierci i po umorzeniu pretensyj węgierskich, od r. 1387 cała Ruś Czerwona znalazła się w spokojnym i bezpiecznym posiadaniu Polski. Na powitanie Królowej Jadwigi wyszli do Jarosławia bojarowie, biskupi ruscy i inni przedstawiciele ludności, aby jej złożyć hołd i uroczyste ślubowanie, że „ta ziemia od korony polskiej nigdy odłączoną i nigdy pod władzę innego księcia oddaną nie będzie”. Do odzyskania tej ziemi przywiązywał Władysław Łokietek i Kazimierz W. tak doniosłe znaczenie, że dla jej utrzymania przeboleli utratę tak cennych ziem na zachodzie, jak Śląsk i Pomorze. Jakoż Kazimierz W. i Jagiellonowie zajęli się gorliwie odbudową tej ziemi po wyparciu tatarów, otworzyli ją dla komunikacji ze Wschodem i Zachodem, zakładali miasta i obdarzali je licznymi przywilejami. Niezawodnie w tym czasie ziemia ta na swych południowych

i północnych przestrzeniach nabrała pod względem języka, ludności, charakteru kraju ruskiego, tam bowiem na opustoszałych siedzibach osiedlała się ludność wołoska z południa i ruska ze wschodu wskutek wyludnienia kraju przez Tatarów, pragnąc korzystać z bezpieczeństwa i pieczołowitości polskich monarchów. Dawniejszym pisarzom ruskim, stawiającym rzędy książąt ruskich w przeciwieństwie do stosunków polskich odpowiedział już trafnie Józef Szulski w książce niemieckiej o „Polakach i Rusinach” w r. 1882: „Cokolwiek noworuski szowinizm wymarzyć może o świetności Ziemi Czerwienieckiej za Daniły i Lwa, faktem pozostanie niezbitym, że Polska przyniosła krajowi jęczącemu pod tatarskim jarzmem błogosławieństwo cywilizacji, że nikt nie myślał o nieiskaniu Rusinów i ich języka w owym czasie, gdy kraj urodzajny i leżący przeważnie odłogiem znajdował się na tak niskim stopniu kultury, iż dla zaspokojenia potrzeby rąk robotniczych korzystano chętnie z każdego robotnika bez względu na narodowość, byle go mieć”.

Prawdą jest, że w okresie panowania w Polsce oligarchii szlacheckiej przyszły ciężkie czasy na włościan w całej Polsce wskutek pańszczyzny, poddaństwa, a w wielu miejscowościach także samowoli szlacheckiej. Ale ten ucisk i nadużycia nie miały charakteru narodowego, były ogólnie nieszczęśliwe, jakie spadło na lud polski i na państwo polskie. Jakoż bunt Chmielnickiego i wojna kozacka były głównie zwrócone przeciw możnym panom polskim i wcale nie dotyczyły Ziemi

Czerwienieckiej. Lud ruski na tej ziemi cierpiał od napadów kozackich i tatarskich tak samo jak lud polski, o przyłączeniu się do najezdźników nie myślał, a Lwów i Zamość wytrzymały srogi oblężenia w obronie Rzeczypospolitej i całego ludu tej ziemi.

Spółeczeństwo ruskie na Ziemi Czerwienieckiej przeniknięte było na równi z polskiem wiernością dla idei państwowej polskiej tak silnie, że po włączeniu Galicji do Austrii nie udało się Niemcom przez kilkadziesiąt lat obudzić w kraju ruchu narodowego ruskiego przeciwko Polakom pomimo usiłowań, jakie w tym kierunku czynił cesarz Józef II i namiestnicy cesarscy. Przeciwnie w ruchach narodowych polskich brali udział także inteligentni Rusini, podówczas jeszcze bardzo nieliczni, głównie klercy i duchowni greko-katolicy.

W literackim ruchu romantycznym, jaki w pierwszej połowie 19-go wieku pojawił się w Galicji Wschodniej, wzięli udział Polacy i Rusini, zbierając pieśni ludowe i dumki ruskie, które wydał w r. 1833 Wacław z Oleska. Młodzież polska i ruska uczestniczyła wspólnie w spiskach i w powstaniu polskim w r. 1830. Marian Szaszkiewicz i Michał Wagilewicz, którzy w r. 1837 zaczęli wydawać „Rusalkę Dniestrową”, stali na stanowisku narodowym polskiem tak samo, jak wybitny poeta ruski, Tymko Padura, a później Platon Kostecki. Nie mieli Rusini wówczas jeszcze ustalonej nazwy i o nią się nie troszczyli, ponieważ język swój uważali za narzecze języka polskiego, tak samo jak narzecze mazurskie w Galicji Zachodniej. Do-

piero przełom w stosunku Rusinów i Polaków dokonany w r. 1848 przyniósł Rusinom osobną specjalną nazwę „*Ruthenen*”, ogłoszoną rozporządzeniem arc. Ferdynanda z r. 1849 na prośbę metropolity ks. Lewickiego. Przedtem nazywano Rusinów galicyjskich słowiańskimi katolikami, a także Ruśnikami i t. p.

Jeszcze rok 1846 okazał, że rządowi austriackiemu nie udało się pozyskać ogółu duchowieństwa ruskiego i ludu ruskiego przeciw polskiej idei niepodległościowej i przeciw narodowi polskiemu. Gdy pod zaborem pruskim i austriackim przygotowywał się ruch zbrojny o przywrócenie niepodległej Polski, udało się rządowi austriackiemu podburzyć raczej „cesarskich” chłopów w kilku powiatach Zachodniej Galicji przeciw „buntującym się” Polakom, niż w Galicji Wschodniej. Gdy tam szalała rzeź panów i chłopów tłumami otrzymywali judaszowe srebrniki od głowy, to tutaj ruch był nieznaczny, a rzeź na wielką skalę urządzono tylko w jednej miejscowości, w Horozanie, dokonaną przez chłopów podburzonych przez wójta i księdza gr. katolickiego Horodzkiego.

Punktem zwrotnym w sprawie ruskiej na naszej ziemi stał się dopiero rok 1848, rok „wiosny narodów” i pierwszego ruchu konstytucyjnego w Austrii. W tym roku dopiero powiodło się rządowi austriackiemu pozyskać garść wyższego duchowieństwa ruskiego, grupującą się około cerkwi św. Jura we Lwowie, do jawnego i nienawistnego przeciwstawienia się idei niepodległościowej

polskiej i stanowisku Polaków w Austrii, w zamian za obietnicę wyrugowania Polaków z Galicji Wschodniej na rzecz wiernej partii świętojurskiej, jako „Tyrolczyków Wschodu”.

Oto na pierwszą wieść o wybuchu ruchu rewolucyjnego w marcu r. 1848 w Wiedniu i o ogłoszeniu manifestu cesarskiego z 15 marca zapowiadającego nadanie Konstytucji, utworzył się we Lwowie komitet narodowy, który ułożył adres do cesarza, domagający się autonomii dla Galicji, polskiego języka narodowego w urzędach i szkolnictwie, zniesienia pańszczyzny, gwardii narodowej i wojska krajowego pod nadzorem polskich oficerów. Adres ten, opatrzony wielu tysiącami podpisów Polaków i Rusinów, doręczyła deputacja z ks. Leonem Sapiehą na czele gubernatorowi Stadionowi; w parę dni później wyjechała osobna deputacja do Wiednia, do cesarza, z adresem szerszym, ułożonym w porozumieniu z Krakowem, oświadczającym się na wstępie za wskrzeszeniem niepodległej Polski, jako „ostatecznego kresu naszych życzeń, a dla tej nadziei gotowi jesteśmy przelać krew, oddać życie i majątek”.

Równocześnie ze zgromadzenia narodowego we Frankfurcie nad Menem doszła wiadomość o zapadłej tam uchwale, że „Honor Niemiec wymaga, aby hańba ciążyąca na Niemcach przez rozbiór Polski była zmażaną wskrzeszeniem Polski”. Gdy deputacja polska była 6 kwietnia życzliwie przyjęta przez cesarza, a potem arcys. Jan oświadczył deputacji, że „rozbiór Polski był największym nieszcześciem dla Europy, a wskrzeszenie Polski

jest konieczne, wystraszona biurokracja i sfery wojskowe postanowiły użyć wszystkich wpływów przeciwko realizacji żądań polskich. W kwietniu 1848 z blżej przyczyny doszło w Krakowie do rozruchów i do zbombardowania miasta przez generała Schlicka, we Lwowie zaś zdecydował się Stadion zaszachować Polaków grupą zjednoczonych Rusinów, między nimi biskupa sufragana ks. Jachimowicza i kanonika Kuzińskiego (późniejszego odstępcę, nawracającego lud chełmski na prawosławie). Z inicjatywy Stadionu zajęli się urzędnicy gubernialni organizacją stronnictwa ruskiego „*Hotowna Rada Ruska*”, która uchwaliła program, składający się z dwóch głównych punktów: 1) sprzeciwić się wszelkim żądaniom Polaków i 2) żądać podziału Galicji na polską zachodnią i ruską wschodnią. W tym duchu uchwaliła rada adres do cesarza, który podpisali obok niewielu Rusinów także Niemcy, urzędnicy gubernialni, a Stadion dodał od siebie gorące poparcie. Za gorliwą pracę około utworzenia *Hotownej Rady* otrzymał urzędnik gubernialny Eminger 300 zł. r. „remuneracji”.

Tak narodziło się pierwsze stronnictwo ruskie, protestujące przeciwko związkowi z Polakami i przeciw idei niepodległościowej polskiej. Ta sama *Hotowna Rada* w ścisłym porozumieniu ze Stadionem wystawiła delegację złożoną z dwu księży (Borysikiewicza i Ginilewicza) i jednego kleryka (Al. Zaklińskiego) do Pragi na zjazd słowiański, chociaż w delegacji polskiej rady narodowej byli Rusini reprezentowani. Delegacja otrzymała od Stadionu listy polecające do rządu krajowego w Pradze, a po drodze

w Krakowie instrukcje od oślawionego generała Schlicka, „pogromcy” rewolucji w Krakowie. Na kongresie, który zebrał się z końcem maja r. 1848 (bliżej opisał przebieg kongresu Wład. Wisłocki), ks. Borysikiewicz prosił o przyjęcie „nowej narodowości” do federacji słowiańskiej, a w czasie rozpraw delegacji *Hotownej Rady* wystąpili w sposób wrogi i zjadliwy przeciwko idei polskiej i żądaniom autonomicznym. Florjan Ziemiałkowski pisze w swoich „Pamiętnikach”, że kleryk Zakliński wołał zapalczywie, przymilając się Austrii, że „Polska jest trupem zbutwiałym, Austria zaś dębem zieleniejącym nadzieją” i t. p. Gorąco na to reagował poeta ruski i wzięty polityczny Kacper Ciglewicz, jako członek wspólnej delegacji rady narodowej: „Hańbą jest—mówił—i krzywdą dla Rusina odrywać się od Polski. Jam też jest Rusin, lecz niemniej jestem Polakiem. Unja między Polską i Rusią jest odwieczna. Ze ścierania się dwóch narzeczy powstał ów klasyczny język polski, który wy odrzucacie”. Ten sam Ciglewicz napisał osobną broszurę „O czerwono-ruskiej mowie”, w której stara się wykazać, że Rusini są odłamem polskiego narodu.

Trzecim terenem działalności *Hotownej Rady* wspólnie z rządem były wybory do pierwszego parlamentu austriackiego. Z wyborów wyszedł także Stadion, który w parlamencie zasiadł obok chłopów ruskich i nimi kierował. Głosowali oni za każdym wnioskiem reakcyjnym i wywołali tem takie oburzenie ludności wiedeńskiej, że później po wybuchu rewolucji październikowej musiał ich

prezydent Smolka bronić przed zemstą tłumów. W komisji konstytucyjnej parlamentu rząd wniósł wniosek o podział Galicji. Wniosek ten popierał biskup ks. Jachimowicz argumentem, że „między Polakami i Rusinami istnieje odwieczna i śmiertelna nienawiść”. Nie przekonał jednak rząd większości komisji oprócz Czechów i jednego Tyrolezka. Wniosek upadł i dopiero w r. 1853 w czasie reakcji rząd przeprowadził podział Galicji na dwa okręgi administracyjne, który później został zniesiony na żądanie namiestnika Agenora Gołuchowskiego.

Rusini trzymali się ściśle swego programu sprzeciwiania się wszystkiemu, czego żądają Polacy. Znakomity austriacki mąż stanu, Fischhof dając w dziele „o polityce narodowej w Austrii” charakterystykę polityki poszczególnych narodowości, napisał o polityce ruskiej: „Rusini nie mają polityki własnej: ich polityką jest sprzeciwiać się wszystkiemu, czego chcą Polacy”.

Od chwili utworzenia *Hotownej Rady* rozpoczęła się otwarta walka biurokracji austriackiej przeciwko Polakom. Na zapowiedź ze strony polskiej, że w dniu 3 maja 1848 nastąpi zniesienie pańszczyzny, rząd uprzedził obywateli polskich i ogłosił już 22 kwietnia patent cesarski z 17 kwietnia o zniesieniu pańszczyzny z dniem 15 maja „za wynagrodzeniem właścicieli kosztem państwa”. Później przy wykonywaniu tego patentu wynagrodzenie to spadło na cały kraj w formie podatków „indemnizacyjnych”, a z powodu nieuregulowania służebności gruntowych i lasowych wywołano

ruch radykalny chłopów przeciw panom, który w Galicji Wschodniej przybrał drażliwy charakter walki socjalnej przeciw polskim dworom o „lasy i pastwiska”.

Na polu szkolnictwa cofnięto rozporządzenie z 29 września 1848 o wprowadzaniu języka polskiego w szkołach wyższych i średnich, motywując to cofnięcie protestem *Hotownej Rady*, że „kraj nie życzy sobie języka polskiego”. Szkoły średnie i uniwersytet lwowski zgermanizowano, a Rusinom przyrzeczono, że w przyszłości, kiedy się język ruski wykształci, otrzymają dla siebie uniwersytet. Na razie otrzymali katedrę języka i literatury ruskiej dla świętojurcy ks. Jakóba Głowackiego, który później w r. 1866 przeniósł się na intratniejszą posadę w Wilnie... pod rządem rosyjskim.

Spisy szacunkowe ludności w r. 1850 i 1857 przeprowadził rząd w ten sposób, że w całym kraju okazała się większość greko-katolików i Rusinów, wbrew odmiennym wynikom spisu z r. 1848. Najdotkliwszym jednak ciosem dla polskiego ludu, który dla braku kościołów i duszpasterzy gromadnie przeszedł był do obrządku greko-katolickiego, była systematyczna akcja „oczyszczania” cerkwi od „naleciałości” polsko-łacińskich. Władze świętojurskie rozkazały usunąć z cerkwi organy i obrzędy unijne, zakazały pieśni i kazań w polskim języku tak, że stopniowo nabożeństwo w cerkwi greko-katolickiej oddaliło się zupełnie od kościoła łacińskiego i zbliżyło się ponownie do prawosławia. Rząd nie skąpił finansów na kre-

wanie nowych parafii greko-katolickich pomimo, że na Ziemi Czerwieńskiej właśnie Polacy obrządku łacińskiego byli (i są dotychczas) pod tym względem skrzywdzeni.

Gdy w całej Galicji we wszystkich diecezjach łacińskiego obrządku w ciągu 40 lat od r. 1851-1892 przybyło zaledwie 107 parafii, to w diecezjach greko-katolickich przybyło w tym okresie 470 nowych parafii i nowe biskupstwo w Stanisławowie kosztem państwowym.

To nienawistne stanowisko sfer decydujących w kościele greko-katolickim do potrzeb Polaków tego obrządku utrzymało się dotychczas. Organ ich „Greko-Katolik” pisał w marcu i w maju b. r. „Jesteśmy na własnej ziemi helotami. Takiego odarcia z prymitywnych uprawnień narodowych, jak to się dzieje z greko-polakami w Małopolsce, niema przykładu nigdzie w Europie. Ukraińscy księża słągą z szowinizmu. Zmuszają swoich parafian Polaków greckiego obrządku do wyrzeczenia się polskości i przekonań narodowych”. „Z seminarium greko-katolickiego w Przemyślu wyrzuca się kleryków Polaków za ich przekonania narodowe. Dla pół miliona ludności polskiej greckiego obrządku nie ma żadnych praw językowych i narodowych. Od czasu wolnej Polski nie przybywa ani jeden kleryk polskiej narodowości”.

Posiew więc austriacko-ruskiej *Hotownej Rady* bujnie się pleni dalej w wolnej Polsce.

Hotowna Rada ruska oprócz biurokracji austriackiej zdobyła sprzymierzeńców także w sferach wojskowych. Takim sprzymierzeńcem okazał

się nie tylko Schlick, który zbombardował Kraków, ale także dyktator wojskowy we Lwowie, Hammerstein, który bez uzasadnionej przyczyny w listopadzie r. 1848 zbombardował Lwów, spalił ratusz i uniwersytet z biblioteką, poparty z entuzjazmem przez lwowskie duchowieństwo ruskie. Na pamiątkę swej wierności dla Austrii otrzymali Rusini w podarunku ruiny biblioteki wraz z placem uniwersyteckim. Wznosi się dotąd na nich ruski „*Dom Narodny*”, o który toczy się od dawna walka między Starorusinami a Ukraińcami.

„UMOWY W POLITYCE NIE OBOWIĄZUJĄ”

FLRIT Austrii z Rosją nie trwał długo. Nadeszła w r. 1854 wojna Krymska i Austria musiała się zdecydować po czyjej stronie stanąć. Stała po stronie Koalicji Zachodniej i przyjaźń z carem prysnęła. Ale jeszcze długo utrzymywała się ścisła przyjaźń pomiędzy Wiedniem a świętojurcami, bo jej podstawą był sojusz przeciwko Polakom i Polsce.

Pierwsze wybory do sejmiku galicyjskiego odbyły się w roku 1861 na podstawie statutu krajowego, wydanego przez wroga Polaków Schmerlinga. Przy wyborach kandydaci świętojurscy, księża i chłopci, byli popierani wszelkimi środkami, legalnymi i nielegalnymi i dostali się w znacznej liczbie do sejmiku, ale tylko z kurii wiejskiej. Rząd austriacki starał się wmówić w mieszczaństwo Lwowa i Krakowa, że w w miastach tych mieszkają trzy narodowości, Polacy, Żydzi i Rusini, a w Krakowie Niemcy i wszystkie powinny mieć swoich przedstawicieli, ale mieszczaństwo polskie nie przyjęło tej argumentacji. (Podobne hasło podniesiono także w Polsce przed kilku laty przy wyborach samorządowych z naszej ziemi). Wśród wy-

branych posłów ruskich znalazł się między innymi Joachim Chomiński który w r. 1846 prowadził lud do rzezi na dwory i za to został dyrektorem policji we Lwowie. Wicemarszałkiem sejmiku został mianowany ks. Litwinowicz, biskup sufragana metropolii Lwowskiej grecko-katolickiej. Pierwsze posiedzenie sejmowe było zainaugurowane ze strony polskiej i ruskiej (ks. Witwicki) uroczystymi przemowami nawołującymi do zgody i braterstwa, wnet jednak w dalszym ciągu posiedzenia odezwały się ostre zgrzyty, domagające się oddania chłopom lasów i pastwisk (*lisy i pasowyska*). Odbyły się wybory 38 delegatów sejmiku do rady państwa w Wiedniu. Polacy jednomyślnie głosowali na 12 kandydatów Rusinów, jakich im wskazał biskup Litwinowicz, zastrzegli jednak, aby wszyscy delegaci, polscy i ruscy, stanowili w Radzie Państwa jednolitą reprezentację kraju, nie wytaczali sporów narodowościowych i razem walczyli o autonomię kraju. Biskup Litwinowicz przyjął to zastrzeżenie, zażądał jednak, aby Polacy z powodu świąt ruskich wielkanocnych nie jechali do Wiednia na otwarcie Rady Państwa i dopiero po świątach wyjechali razem z delegatami ruskimi. Zgodzili się na to Polacy, wstrzymali się z wyjazdem do Wiednia, ale gdy po świątach ruskich przyjechali do Wiednia, zastali tam już delegatów ruskich z biskupem Litwinowiczem na czele, którzy przybyli byli na dzień otwarcia Rady Państwa i zasiedli na ławach centralistów niemieckich. Na czynione mu wyrzuty odpowiedział biskup Litwinowicz, że „umowy w polityce nie obowiązują”. Ksiądz grecko-

katolicki Witwicki, który w dniu otwarcia sejmiku galicyjskiego przemówił był serdecznie na temat zgody i miłości braterskiej polsko-ruskiej, musiał z rozkazu swoich władz kościelnych złożyć mandat sejmowy zaraz po posiedzeniu sejmiku.

W takiej atmosferze politycznej płynęło życie polityczne polsko-ruskie pod zaborem austriackim. Wodźstwo świętojurscy trwali przy hasle podziału kraju na część polską i ruską, u dołu zaś zaczął przemawiać lud ruski głośnym pomrukiem o lasy i pastwiska, o ziemię polską. Były to narodziny nowej organizacji ruskiej, radykalnej, chłopskiej, która stopniowo zaczęła brać górę nad wpływami świętojuroców i z którymi szlachta polska tymbar-dziej liczyć się musiała, że po wsiach mnożyły się zaburzenia agrarne. Świętojurcy odstąpili już w r. 1866 w czasie klęski Austrii w wojnie z Prusami swe prawdziwe oblicze jako „Tyrolczycy wschodu”, zwracając się jawnie ku Rosji, ostatecznie zaś wyszło na jaw ich bankructwo polityczne w r. 1882 w procesie kryminalnym Olgi Hrabar i hofrata Dobriańskiego o szpiegostwo i zdradę stanu. Ale o wiele groźniejszym dla Polaków okazał się ów młody ruch radykalny, przybierający cechę ruchu narodowego, przyjmujący jednak w stosunku do Polaków wszystkie nienawistne hasła i praktyki świętojuroców. Nowy ruch opanował znaczną część młodzieży ruskiej, objawił się w młodym piśmiennictwie ruskim, a dopływ Rusinów-Polaków Szaszkiewicz, Wagilewicz, Cieglewicz, poety Tymka Padury, Platona Kosteckiego, malarz i topniak. Starczy przedstawiciele jedności narodowej, jak Platon

Kostecki i inni, rozgoryczeni, przechodzili do obozu wyłącznie polskiego, rzucając gromy żalu i niechęci na „hajdamaków”. Wagilewicz przeszedł na protestantyzm i poświęcił się wyłącznie literaturze polskiej, jako współpracownik wydawnictwa Bielowskiego „Monumenta Poloniae Historica”. Wybitni mężowie, jak Zygmunt Sawczyński, prezes polskiego towarzystwa pedagogicznego, M. Żybliewicz, prezydent m. Krakowa i później marszałek kraju, Szemelowski, prezydent m. Lwowa, Euzebiusz Czerkawski, profesor filozofii i polityk polski od r. 1848, zajęli w społeczeństwie polskim wpływowo i bardzo poważane stanowiska. Nowy ruch spadł jak grom na szlachtę polską na ziemi czerwieńskiej z przyczyn zarówno materialnych, jak moralnych, ponieważ szlachta ta budowała była wbrew interesom ludu polskiego po wsiach polsko-ruskich cerkwie grecko-katolickie zamiast kościołów i kazała chłopom polskim mówić językiem ruskim, jako „chłopskim”, częścią z próżności stanowej, żadnej wyróżnienia się od chłopów, częścią z głębokiego przekonania o narodowej jedności Polaków i Rusinów. Ze strony więc szlachty pochodził główny atak przeciwko uznaniu Rusinów za odrębny naród, głośny już w pierwszym sejmie krajowym i historycznie uzasadniany przez mówców z Leszkiem hr. Borkowskim na czele.

Tymczasem nastąpił w polityce dynastycznej Habsburgów stanowczy zwrot na rzecz Węgrów i Polaków. Węgrom przyznano autonomię państwową w ramach wspólnej monarchii, Polakom, a właściwie wiernemu stronnictwu krakowskiemu,

t. zw. stańczykom, powierzono rządy w kraju po spolszczeniu krajowej administracji, sądownictwa i szkolnictwa. Na Polaków więc spadła też odpowiedzialność za utrzymanie spokoju w kraju i zgody narodowościowej. Gdy w roku 1890 ster rządu krajowego objął energiczny namiestnik Kazimierz Badeni, podjął przy pomocy swego stronnictwa próbę zawarcia ugody z nowym kierunkiem radykalno-narodowym ruskim. W porozumieniu z nim wystąpiło kilku posłów ruskich z sejmowego Klubu Ruskiego i utworzyli klub osobny, ugodowy w stosunku do rządu i do Polaków. Jak zwykle bywa w takich wypadkach, warunki „ugody” owej pozostały tajemnicą, gdyż umowy nie zawierał naród lecz rząd. Nadano jej tylko jakieś pozory ugody narodowej przez uroczystą inscenizację w sejmie na posiedzeniu z końcem listopada 1890, w przemówieniach namiestnika Badeniego, posła Madejskiego i dwóch przedstawicieli nowego Klubu, Romańczuka i Teliszewskiego. Ugoda ta, jak się później okazało, była zwrócona głównie przeciw świętojurcom i miała dla narodowego kierunku wśród Rusinów zasadnicze znaczenie. Uznał w niej bowiem rząd krajowy Rusinów za osobną narodowość, której się należą prawa narodowe zagwarantowane konstytucją z r. 1867, uznał osobną pisownię fonetyczną i zobowiązał się ją ustalić i wprowadzić w szkołach, uznał potrzebę osobnych szkół średnich ruskich i nowych katedr ruskich na uniwersytecie i zabrał się niezwłocznie do wykonania tej ugody. Krajowa rada szkolna rozpoczęła żywą działalność w duchu tej ugody, orga-

nizowała szkoły gimnazjalne ruskie (w Kołomyi, Tarnopolu, Przemyślu) i przenosiła do nich młodzież ruską, często wbrew protestom rodziców, a uniwersytet lwowski otrzymał prawdziwy dar Danoaów w osobie Michała Hruszewskiego z Kijowa, początkującego pracownika naukowego, nie mającego jeszcze doktoratu i niezbędnych rozpraw naukowych, który wedle własnego przyznania „rozpoczął swój zawód literacki od beletrystyki”. Hruszewski okazał się namiętnym narodowcem ukraińskim, zapatrzonym w ideę ukraińską całem swem jestestwem, nie uznającym praw polskich na uniwersytecie polskim, pałającym głęboką, zawziętą nienawiścią do Polski i Polaków, do kultury i całej historii polskiej. Takim był ten „anioł pokoju” sprowadzony z Kijowa dla utrwalenia zgody polsko-ruskiej, takim był posiew jego dwudziestoletniej pracy na uniwersytecie i poza nim, takie było wychowanie tej młodzieży ruskiej, która dzisiaj w wieku męskim zajmuje wybitne stanowiska w społeczeństwie ruskim i w Polsce. W czasie wojny światowej ten sam mąż przypominał się Polsce jako prezydent centralnej rady ukraińskiej, gdy przy pomocy swoich galicyjskich przyjaciół zakupił w Brześciu od Niemców i Austriaków dla Ukrainy polską Chełmszczyznę za zboże ukraińskie, jakiego nie dostarczył i dostarczyć nie mógł.

Po owej sławnej ugodzie z r. 1890 pozostał dla Polaków tylko gryzący swąd i żal, jak po każdej ugodzie tego rodzaju, zawieranej tajemniczo dla wyjścia z chwilowych trudności politycznych. Trzeba było po niej zawierać coraz nowe ugody

z innymi mężami politycznymi (Barwińskim, Wachnianinem) z takim samym wynikiem dla Polaków. Pierwotnemu twórcy ugody K. Badeniemu danem było oglądać za życia owoce tych ugód w czasie, gdy jako prezydent ministrów i ulubieniec cesarza potknął się w swej zbyt energicznej polityce i upadł ku radości Niemców i biurokracji wiedeńskiej. Biurokracja ta ustalonym zwyczajem usiłowała użyć Rusinów dla ostatecznego, jak się zdawało, pognębienia Polaków w Austrii. W całym kraju wyrastały zebrania, wiece ruskie z hasłem „Polacy za San”, zapadały szumne rezolucje i szły do Wiednia. W prasie austriackiej i pruskiej, w parlamencie austriackim, sejmie pruskim i parlamencie niemieckim głośna była nagonka na Polaków z powodu rzekomego krzywdzenia Rusinów w Galicji, nawet w prasie polskiej zakordonowej znajdowała życzliwe echo. Wziął w tej propagandzie udział także świeżo zamianowany metropolita grecko-katolickim ks. Andrzej Szeptycki, który w r. 1900 udał się do Wiednia i przedłożył cesarzowi poufny memoriał, żądając cofnięcia stanu prawnego polskiego uniwersytetu lwowskiego do stanu z r. 1871, kiedy to ten uniwersytet był trójjęzycznym: niemiecko-polsko-ruskim. W r. 1902 Rusini przy pomocy polskich socjalistów urządzili na Podolu Galicyjskim pod pozorem ucisku chłopów ruskiego przez polskich obszarników strajki rolne, aby zmusić właścicieli do parcelacji ziemi pomiędzy Rusinów. Wszystkie te zabiegi i rozruchy chłopskie nie osiągnęły celu politycznego, wykazały jednak, że istotnie umowy w polityce nie obowiązują.

Nowe porozumienie zawarło Koło Polskie przy moim udziale z Klubem Ruskim w Wiedniu w r. 1907 przy sposobności uchwalenia reformy wyborczej do austriackiego parlamentu. Jako referent tej reformy zawarłem za zgodą Koła Polskiego i parlamentu ugodę z Klubem Ruskim, zapewniając Rusinom 27 do 28 okręgów wyborczych i ułożyłem odpowiednie okręgi z większością ruską. Otrzymałem za to publiczne podziękowanie w parlamencie od reprezentanta Klubu Ruskiego (Wassilki) i zapewnienie, że odtąd stosunki polsko-ruskie ułożą się pomyślnie. Zawiedliśmy się jednak srodze. Pomimo, że namiestnik A. Potocki przeprowadził wybory lojalnie bez jakichkolwiek wpływów na rzecz rządu i Polaków, pomimo, że Rusini otrzymali swój udział (27 mandatów) w całości, gdy się w jednym okręgu (trembowelskim) nadarzyła sposobność utracenia kandydata polskiego przy wyborze ściślejszym na rzecz sjonisty, sprowadzonego z Pragi (Mahlera), Rusini rzucili swe głosy na rzecz żyda i pozbawili Polaka mandatu.

Po zamordowaniu namiestnika A. Potockiego przez Rusina Siczynskiego w r. 1908 za to, że przy wyborach do sejmiku nie utracił kandydatury starorusina, zbliżyli się przedstawiciele Rusinów znowu do mnie, w sprawie owego mordercy. Oto na liczne zabiegi o ulaskawienie oświadczył cesarz Franciszek Józef, że bez mojej zgody, jako prezesa Koła Polskiego, nie może Siczynskiego ulaskawić, aby nie oburzyć na siebie narodu polskiego. Rozpoczęły się więc instancje do mnie ze strony niektórych dostów polskich (L. Bilińskiego), prezesa rządu, a

także przedstawicieli Rusinów o zgodę na ulaskawienie. Prezes Klubu Ruskiego Kość Lewicki przedstawiał mi, że śmierć Siczynskiego stanie się nieprzepartą ścianą dla zgody polsko-ruskiej, a jego ulaskawienie otworzy jak najpomyślniejsze widoki dla zgody narodowej. Ostatecznie zdecydowałem się oświadczyć cesarzowi, że powierzam decyzję jego własnemu sumieniu, gdyż mnie prawo łaski nie przysługuje. To wystarczyło. Siczynski został ulaskawiony, osadzony w więzieniu, z którego pomógł mu uciec, wyjechał do Ameryki, gdzie jako bohater narodowy rozpętał szaloną propagandę przeciw Polakom.

Ostatnie zbliżenie polityczne pomiędzy Polakami i Rusinami w b. Galicji nastąpiło przy moim udziale w sejmie galicyjskim w styczniu r. 1914 przy uchwalaniu reformy wyborczej do sejmu. Po kilkuletnim sporze w tej sprawie, urozmaiconym obstrukcyjną muzyką w sejmie, zapadła w komisji dla reformy wyborczej pod moim przewodnictwem i wedle moich wniosków uchwała, zapewniająca Rusinom we wszystkich kurjach wyborczych odpowiednią liczbę mandatów przy częściowem zastosowaniu katastrof narodowego. Prezes Klubu Ruskiego K. Lewicki złożył mi za moją pracę i życzliwe stanowisko publiczne podziękowanie w Komisji i dołączył nadzieję, że od tego czasu stosunki polsko-ruskie mają otwarte pole do pełnego porozumienia. Jak to otwarte pole wyglądało, o tem przekonaliśmy się zaraz po wybuchu wojny światowej. Oto wszystkie stronnictwa ruskie, odtąd już „ukraińskie”, uderzyły z całą zawziętością na

Polaków, w pierwszym zaś rzędzie na moje stronnictwo jako na „zdrajców Austrii”, zasypali prasę i czytelnictwo stękiem broszur paszkwilowych i dzieł pseudo-naukowych, zwróconych przede wszystkim przeciwko Polakom i ich nadziejom związanym z wojną. Na własny program narodowy zdobyć się nie umieli: ich programem było, tak samo jak w r. 1848, osiągnięcie podziału Galicji i uzyskanie większości w Galicji Wschodniej. Z tego powodu protestowali także przeciwko projektowi wyodrębnienia Galicji, a jeden z ich przywódców głośno w parlamencie zawołał: „*Ne buło Polszczył, ne buło, a teperka majut buty aż dwi Polszczył*”. W tym okrzyku przebija się cała ich negatywna polityka, którą już przed laty Fischhof tak trafnie określił. Idea „Zachodniej Ukrainy” zjawiała się dopiero z upadkiem Austrii. Jeszcze w r. 1917 w traktacie brzeskim Ukraińcy galicyjscy (Wassilko) otrzymali w osobnej tajnej umowie tylko obietnicę utworzenia w Austrii osobnego kraju koronnego z Galicji Wschodniej.

Gdy rozeszły się wieści o tem, że Petlura w układzie z J. Piłsudskim zrezygnował raz na zawsze z roszczeń do Ziemi Czerwieńskiej i z zachodniego Wołynia, dochodziły mnie głosy ludzi rzekomo dobrze poinformowanych, że Petlura sam zapowiedział, iż umowy polityczne wiecznie nie obowiązują. Istotnie po zakończeniu wojny z sowiecką Rosją i Ukrainą Ukraińcy galicyjscy zajmowali dalej negatywne stanowisko w stosunku do Polski. Rząd Wład. Sikorskiego przedłożył w r. 1922 sejmowi projekt ustawy o samorządzie wojewódz-

kim dla trzech województw południowo-wschodnich, w którym Rusini otrzymali także przyrzeczenie, że uniwersytet ruski będzie w odpowiedniej miejscowości założony i że państwo nie będzie samo (własnym kosztem) przeprowadzać na tej ziemi kolonizacji. Komisja sejmowa konstytucyjna, której przewodniczyłem, zgodziła się zasadniczo na ten projekt pod dwoma warunkami: najpierw, że ustrój Polski nie może być odrębny na Ziemi Czerwieńskiej i dlatego ustawa o samorządzie wojewódzkim musi być rozciągnięta na całe państwo; powtóre, że wszelkie koncesje dla Rusinów są dopuszczalne tylko o tyle, o ile Rusini szczerze i bez żadnych zastrzeżeń staną na gruncie Rzeczypospolitej Polskiej, jako jej wierni współobywatele. Wkrótce po uchwaleniu tej ustawy (we wrześniu r. 1922), a także po zatwierdzeniu granic Polski w marcu r. 1923, okazało się, że Rusini traktują tę ustawę jako rodzaj koncesji dla siebie, która ich do niczego nie obowiązuje. Oto, gdy w r. 1923 jako polski minister wyznań i oświaty rozpocząłem pertraktacje z ministrem spraw wojskowych w sprawie odstąpienia budynków wojskowych na Pradze dla celów uniwersytetu ruskiego i gdy traktowałem z jednym z profesorów ruskich z Pragi Czeskiej w tej samej sprawie, dowiedziałem się, że ruska młodzież chce traktować z rządem polskim jako strona wojująca, że nigdy nie zgodzi się na uniwersytet gdzie indziej, tylko we Lwowie, że swoich profesorów zbrojkotuje i t. p. Oczywiście cała sprawa upadła. *Beneficia non obtruduntur*. Byłoby dobrze, gdyby o tem w Warszawie pamiętano.

Dziwię się, że także politycy ukraińscy, którzy w sejmie i w senacie później odczytywali swe separatystyczne deklaracje i że prasa ukraińska tego samego kierunku powołują się czasami na ową zbrojkotowaną przez siebie ustawę z r. 1922, jako rzekomy dowód niespełnionych przez Polskę obietnic.

O tej psychice Rusinów — Ukraińców pamiętać powinni wszyscy, którzy z ich politykami rozmawiają w sprawach ruskich, a pamiętać muszą szczególnie ludzie odpowiedzialni ze sfer rządowych. Biorąc udział w takich rozmowach stają owi politycy na stanowisku międzynarodowym, jak gdyby chodziło o chwilowe zawieszenie broni pomiędzy wojującymi z sobą mocarstwami. Tymczasem granice wschodnie Ziemi Czerwieńskiej i całej Polski są czterokrotnie ustalone. Najpierw przez odparcie najazdu ukraińskiego z r. 1918 krwią bohaterów lwowskich i wojska polskiego. Powtóre układem z Petlurą i traktatem ryskim z r. 1921. Potrzebie uznaniem Rady Ambasadorów z marca r. 1923. Po czwarte dobrowolnym plebiscytem ludności: Wszak znany ukrajinofil Leon Wasilewski sam stwierdza w swem sprawozdaniu jako przewodniczący komisji dla wytyczenia granicy pomiędzy Polską a Rosją i Ukrainą, że na całej tej przestrzeni ludność miejscowa wotowała wszędzie za Polską, a przeciw Rosji i Ukrainie, ilekroć zachodziła wątpliwość, czy pewna gmina lub przysiółek ma być wcielony do Polski lub nie. W tej woli ludności leży argument silniejszy od wszelkich wywodów i pożądań polityków, którzy pragnęliby

wiecznie jątrzyć stosunki polityczne na naszej ziemi aż do nadejścia pomyślniejszej dla siebie „konjunktury”. Jednym ze środków tego jątrzenia i pobudzania ducha swoich zwolenników jest właśnie owa postawa wojownicza, zawieranie „umów” i wytaczanie następnie głośnych skarg na ich niedotrzymanie.

V.

FAŁSZYWE HASŁA.

P O kilkunastu latach rządów polskich na Ziemi Czerwieńskiej i na Kresach Wschodnich doszliśmy do przekonania, że polskość, z którą zabórcy nie umieli dać sobie rady, cofa się na tych ziemiach, ustępując miejsca żywiołom dla Polski niepewnym, a niekiedy nawet wrogim. Ustępuje na wsi, ustępuje także w miastach. Widzą to nawet ugrupowania zbliżone do sfer rządowych, n. p. dawne Zarzewie, które publicznie nawołuje rząd do ochrony własności polskiej, utrzymania jej w ręku włościan polskich i do innych zarządzeń w interesie ludności polskiej. Także w pismach konserwatywnych (*Czas, Słowo*), a nawet w *Kurierze Polskim*, organie przemysłowców, znalazły się artykuły, domagające się zmiany dotychczasowej polityki na Kresach.

Nie widać dotąd żadnych skutków tego nawoływania, ponieważ nasi defetyści wynaleźli hasła wyższe rzekomo ponad interesy narodowe, które mają być przeszkodą żywego i skutecznego zapiekania się polskością na Kresach. Oto niektóre z tych fałszywych haseł:

Nie można drażnić Rusinów i Ukraińców,

przecież oni są równouprawnionymi obywatelami Rzeczypospolitej. Dziwne zaiste rozumowanie. Nie drażni to wcale Polaków, jeżeli Ukraińiec osiedli się pod Krakowem, Poznaniem lub w Gdyni, nie drażni Włochów, gdy ich rodacy przenoszą się z miast i z okolic gęsto zaludnionych na rolę do miejscowości słabiej zaludnionych, nie drażni to rolników francuskich, gdy obok nich osiedli się rolnik polski lub Włoch, ale drażni to obywatela polskiego Rusina czy Ukraińca, gdy obok niego na ziemi polskiej od wieków w miejsce większego gospodarza ziemianina osiedli się włościanin Polak! Coś tu jest w nieporządku. Snać ten, którego nowy sąsiad drażni, ma nieczyste sumienie, bo widocznie snuł w swojej duszy niedobre zamiary i niełojalne myśli. A może jest on niewinny, a tylko jego wódzowie polityczni snują takie zamiary? Wszak dowiadujemy się z książki Tommasiniego, długoletniego posła włoskiego w Warszawie, że w r. 1923 sam Mussolini nagiął o zatwierdzenie granic wschodnich Polski przez Radę Ambasadorów, ponieważ Polska potrzebuje terenów na Wschodzie dla swej ekspansji! Czy Wołyń stracił czy zyskał przez to, że osiadła tam na kresowych ziemiach garść naszych dzielnych wojskowych osadników? Czy ich gospodarstwa nie są wzorem dla sąsiadów, a ich działalność nie jest ośrodkiem życia kulturalnego w całej okolicy? Jakże ubolewać należy nad tem ze stanowiska państwowego, kulturalnego i gospodarczego, że tak drobną tylko garstką wojskowych dopuszczono tam do osadnictwa, gdy liczba podań o działki

ziemi sięgała podobno poważnej liczby stu tysięcy! Dziwne to nasze przeczulenie, gdy w grze są najwyższe interesy państwowe i narodowe. Mieśliśmy posłankę, która dotychczas zajmuje wpływo- we stanowisko w administracji szkolnej we Lwowie, której nie drażniły antypaństwowe deklaracje ukraińskie, ale drażnił ją pietyzm Polaków dla bohaterów-dzieci, które obroniły Lwów przed najściem zbrojnym ukraińców i którym poświęcono nazwę ulicy i osobny cmentarz, otoczony cziłą całego społeczeństwa polskiego. Ludzie tak przeczulenii nie dorośli do tego, aby mieć własne niepodległe państwo, bo niepodległość nie tylko daje prawa, ale także nakłada wielkie obowiązki dla jej utrwalenia. Do obowiązków tych należy też umacnianie patriotyzmu, krzewienie i pogłębianie czci dla ofiarnych twórców wolności narodu, bez względu na to, czy się to komu podoba lub nie podoba.

Drugie fałszywe hasło znaleźli demagodzy, którzy w szybkim wykonaniu reformy rolnej widzą zbawienie ojczyzny. Dzisiaj nie wielu jest takich, którzyby nie uznawali potrzeby reformy rolnej w kraju o największym w Europie przeludnieniu w rolnictwie. Ale reforma rolna jest jednym ze środków uregulowania stosunków społecznych w Polsce w interesie siły państwa i narodu ale nie przeciwko państwu i narodowi polskiemu. Rozumieli to doskonale politycy ruscy i ukraińscy, dlatego też byli przeciwnikami reformy rolnej tak długo, dopóki się nie przekonali, że ta reforma może być w dzisiejszej „koniunkturze politycznej” przeprowadzona na ich korzyść bez względu

na naturalnych i uprawnionych dziedziców ziemi polskiej. W takiej koniunkturze stali się oni, owszem, zwolennikami reformy rolnej i zgłaszają się nie bez powodzenia do spadku po dziedzicach polskich. Czego nie można było osiągnąć pod obcym zaborem w drodze strajków rolnych i przymusowego wykupu ziemi polskiej przez rząd austriacki, jakiego domagali się radykalni posłowie ruscy, to może być dokonane w Polsce na podstawie polskich ustaw i przez polskich urzędników. Przed nastaniem tak pomyślnej koniunktury reforma rolna była dla ukraińców niepotrzebna, dzisiaj stała się rzeczą pilną i nagłą.

Dla przykładu, jak wychodzą Polacy na reformie rolnej, przytoczę udzielone mi autentyczne daty z województwa tarnopolskiego, w którym ludność polska wynosi wedle statystyki około połowy całej ludności.

Dotychczas rozparcelowano 254,000 ha., z tego w ręce ruskie 190,000 ha., czyli blisko 80%, w ręce polskie 64,000 ha. czyli 20%. W tym województwie posiadają jeszcze ziemi Polacy 332,000 ha., Rusini 640,000 ha.

Pozostaje ziemi do parcelacji:

z wielkiej własności	200,000 ha.
z gromadzkiej „	5,000 ha.
z ruskiej wielkiej wł.	6,000 ha.
z żydowskiej	39,000 ha.
razem	250,000 ha.

Nawet jeżeli cała reszta wielkiej własności polskiej przejdzie w ręce Polaków, polska własność

nie dorówna wcale ruskiej własności ziemi. Na podstawie ustawy o reformie rolnej Polakom należy się pierwszeństwo, ponieważ u Polaków jest 72% gospodarstw karłowatych, a brak gospodarstw średnich. A jednak są jeszcze szaleńcy, którzy tą resztą ziemi polskiej chcieliby obdzielić Rusinów i Ukraińców!

My Polacy stoimy w interesie państwa na stanowisku, że ziemia polska jest podstawą naszej siły narodowej, jak nią była w czasach zaborów i że nie wolno nam jej oddawać w obce ręce niepewne, czy Ukraińców, czy żydów. Przejście już dokonane tylu obszarów polskich w ręce niepolskie jest owocem zaślepienia politycznego, jest klęską państwa i narodu i nie może się nadal powtarzać. Nie mamy nic przeciw wykonaniu reformy rolnej, ale tylko w ręce Polaków miejscowych lub osadników. Gdy takich nabywców na razie nie ma, należy się wstrzymać z jej wykonaniem. Chłop polski rozradza się i rozradzać się będzie w przyszłości. Ziemi potrzebuje nie tylko on sam, ale będą jej potrzebować wnuki i prawnuki. Już dzisiaj należy o tem myśleć, co będzie wówczas, gdy ziemi w Polsce do podziału nie starczy? My, narodowcy, przewidujemy to i wskazujemy z góry na miasta, na rękodzieło, przemysł, handel, zawody wolne, jako na ten nowy wielki rezerwuuar, który ma pomieścić dzieci wsi i dać im utrzymanie we własnej ojczyźnie po stopniowem usunięciu się dotychczasowych dzierżycieli tych zawodów. Przewidują to także obcy trzeźwo patrzący żydzi, ostatnio n. p. znanym jest głos poważny an-

gielskiego polityka lorda Melchessa. Rozumieją to dobrze sami Ukraińcy, którzy wielką uwagę poświęcają emigracji chłopów ruskich do miast, stworzywszy całą sieć spółdzielni spożywczych i handlowych, skupiających się w miastach w hurtowniach handlowych i w przedsiębiorstwach produkcyjnych oraz burs dla wychowania dzieci chłopskich na kupców i rzemieślników. Nie bądźmy więc ślepyimi wykonawcami hasła, lecz działajmy oględnie bez szkody dla najpierwszych podstaw naszego bytu narodowego. Kto hasła reformy rolnej nadużywa w tym celu, aby ziemię polską oddać jak najprędzej w ręce niepoliskie, ten posługuje się fałszywym hasłem dla upozorowania działalności szkodliwej i niepatriotycznej.

Przypatrzmy się teraz trzeciemu hasłu, również fałszywemu, które głównie lęgnie się w umysłach, które odpowiedzialność za własną bierność pragną przerzucić na społeczeństwo polskie. Oto coraz częściej słyszymy takie uwagi: „Wszystko to prawda, polskość się cofa, ale winne jest temu samo społeczeństwo polskie. Ukraińcy są ruchliwi, aktywni, przedsiębiorczy, a Polacy bierni, narzekają, żalą się, ale sami nic nie robią. Państwo nie może wyręczać samego społeczeństwa”.

Jakże ma się na prawdę rzecz z tą aktywnością jednych, a biernością i niedołęstwem drugich?

Spółeczeństwo polskie na Ziemi Czerwieńskiej wyszło z wojny światowej i z wojny bolszewickiej istotnie bardzo osłabione materialnie i fizycznie wskutek utraty wielu pracowników narodowych

i społecznych oraz spustoszenia kraju przez Rosjan, bolszewików i ukraińców. Żydzi, którzy przed wojną szli w przymierzu z polskim społeczeństwem, przerzucili się po wojnie częścią wprost na stronę ukraińską, częścią stali się „neutralnymi”, zapatrzonymi we własną ideę państwową. Ziemianie, podupadli materialnie, utracili dawną tężyźnię polską i samodzielność, oglądają się za łaską z góry, za kredytami, zwolnieniami od podatków, zapominając z nielicznymi chlubnymi wyjątkami o obowiązkach narodowych. Wielu czynnych pracowników narodowych przeniosło się po wojnie do innych dzielnic Polski. Wszystko to jednak nie pozbawiłoby Polaków na tej ziemi samodzielności, aktywności, bezinteresownej pracy nad ludem, gdyby nie system polityczny, jaki w czasach pomajowych u nas zapanował. Tu na samym wstępie muszę się rozprawić ze zwyczajną repliką: „Przecież ten system krępuje na równi wszystkich, Polaków i Ukraińców”.

Otóż właśnie nie, albowiem Polacy zupełnie inaczej odnoszą się do swego państwa i do władz i organów państwowych, aniżeli Ukraińcy. Polacy uważają swoje państwo za własne i odnoszą się do władz państwowych pozytywnie, Ukraińcy, a przynajmniej ich wodzowie, marzą o idei ukraińskiej, odnoszą się do państwa polskiego negatywnie, uważając pobyt swój w naszym państwie za przejściowy, budują też we wszystkich swoich poczynaniach politycznych własne państwo ukraińskie w łonie państwa polskiego. To ich odnoszenie się do państwa polskiego, to ich „nastawienie” do władz

polskich sprawia, że zakazy i inne zarządzenia władz i organów, które są im niedogodne, zwiększają ich aktywność, podczas gdy u Polaków zakazy i zarządzenia takie wywołują bierność i niechęć do pracy społecznej i narodowej. Wyjaśnię to na przykładzie: Gdy wyjechało naszych dwóch akademików do Sichowa pod Lwowem, aby zachęcić włościan polskich do założenia spółdzielni, zjawił się policjant, który kazał chłopom rozejść się do domów, bo to jakaś nieczysta antypaństwowa sprawa. Chłopi rozeszli się spokojnie, a młodzi pracownicy powrócili do Lwowa. Cóżby w takim wypadku zrobili ukraińcy? Oto powiedzieliby sobie, że to jacyś dzielni ludzie, przeciw którym policjant polski występuje. Zaprosiliby akademików do prywatnego domu i założyliby spółdzielnię, jako rzecz korzystną dla narodu ukraińskiego, choćby na przekór władzom i policji polskiej. Przy tak różnym „nastawieniu” Polaków i Ukraińców do władz polskich potrzebują Polacy ze strony władz i organów życzliwej zachęty do podjęcia pracy społecznej, podczas gdy ukraińcy w ujemnym stanowisku władzy znajdują raczej podniecie do oporu i do zwiększenia swej aktywności. Temu oporowi, płynącemu z idei ukraińskiej, przeciwstawiającej się idei polskiej i istniejącemu porządkowi rzeczy, zawdzięczają ukraińcy swoją prężność na polu gospodarczym, która doprowadziła ich organizację gospodarczą do świetnego stanu.

Muszę nadto stwierdzić, że Rusini cieszą się pod okiem władzy o wiele większą swobodą i samodzielnością w swej pracy i w swoich organizacjach,

aniżeli Polacy. Cóż uczyniono z naszym „Towarzystwem Szkoły Ludowej”, które założono w stułeczną rocznicę Konstytucji 3 maja w r. 1891 celem ochrony naszego ludu od wynarodowienia na kresach zachodnich i na Ziemi Czerwieńskiej? Jakich to argumentów nasłuchałem się, jako jeden z niewielu już pierwszych członków tego towarzystwa, na owym pamiętnym zjeździe krakowskim, który nadał towarzystwu zupełnie inny, przez założycieli nie przewidywany kierunek! Czy coś podobnego usiłowano przedsięwziąć w jednym z towarzystw oświatowych ukraińskich, w Ridnej Szkole lub w Proświcie? A przecież wszystkie narodowe towarzystwa polskie, tak towarzystwo szkoły ludowej w dawniejszym składzie, jak organizacje narodowe, jak narodowa organizacja kobiet, jak Sokół, jak rozmaite towarzystwa lokalne polskie, nigdy się nie kryły ze swoją działalnością, były zawsze otwarte dla kontroli państwowej, bo tylko dla państwa i dla narodu pracowały i dzisiaj pracują w ramach bardzo ciasnych i w warunkach niezmiernie trudnych. Na kogoż spada odpowiedzialność za zwężenie ich działalności? Trzeba się liczyć z psychiką całego społeczeństwa polskiego. W samodzielnej pracy narodowej nie chce nikt nosić stempla rządowego, ale też mało jest takich ludzi gorących i wytrwałych, którzy mimo podejrzeń, a niekiedy nawet obawy prześladowań, garną się do pracy w imię wyższej idei, służby dla Ojczyzny.

Trzeba więc przyznać się do popełnienia błędów w polityce narodowej na Ziemi Czerwieńskiej i na Kresach, zamiast zrzucać winy na społec-

czeństwo. Namnożyło się w wolnej Polsce wielu materialistów, którzy uwierzyli w potęgę materii w wychowywaniu społeczeństwa, lekceważąc potęgę ducha ludzkiego. Z takiego to natchnienia wyszła owa „pacyfikacja”, która nie złamała przeciwników, a wzmocniła siłę ich oporu, z podobnych pobudek zrodziła się idea wychowania państwowego, skierowana przeciw idei narodowej polskiej. Dzisiaj jesteśmy świadkami szerokiego otrzeźwienia pod tym względem, nie tracimy więc nadziei, że także materialści dojdą do przeświadczenia, że budować należy wychowanie państwowe na idei narodowej, a nie odwrotnie. Wychowanie państwowe nie na tym polega, aby ktokolwiek miał się wypierać swojej narodowości i pracy narodowej, ale na tym, aby każdy obywatel zrozumiał, że jest obowiązany do wierności dla Rzeczypospolitej Polskiej i do posłuszeństwa Jej ustawom i władzom. Obywatele wszyscy powinni wiedzieć o tym, że mieszkają na ziemi polskiej, a nie ukraińskiej lub niemieckiej, że ideologia ukraińska w Polsce jest sprzeczną z kardynalnymi obowiązkami obywatela. Organami takiego wychowania są nie tylko szkoły państwowe, wojsko, urzędy, ale powinny być nimi także szkoły prywatne, podręczniki szkolne i lektura, kościół i cerkiew, prasa wszystkich narodowości, zgromadzenia publiczne. Nie żądamy od innych narodowości więcej ponad ich konstytucyjny obowiązek i ponadto, co w każdym państwie, nawet najliberalniejszym, jest uważane za naturalny i konieczny obowiązek obywatelski. Polska nie może być owym pochylonym drzewem, na które także ko-

zy i inne stworzenia zuchwale i bezkarnie wspinać się mogą. Nie odmawiamy Ukraińcom prawa objawiania cześci dla ludzi, których uważają za bohaterów narodowych. Każde społeczeństwo powinno pamiętać o tych, którzy dla idei narodowej życie swe oddali. Nie drażni nas to, gdy czytamy, że w dniu 1 listopada kilkanaście instytucji ukraińskich odbyło we Lwowie uroczyste zebrania dla uczczenia swoich poległych bohaterów. Pragniemy jednak, aby zebrania takie odbywały się bez nienawistnych myśli i przemówień przeciw wspólnej nam wszystkim Rzeczypospolitej Polskiej.

Męska obrona ludu polskiego na Ziemi Czerwienińskiej i naturalnych uprawnień narodu polskiego nie uwłacza w niczem prawom narodowości nie-polskich. Z Rusinami pragniemy żyć w najlepszej zgodzie i cieszyć się będziemy szczerze ich zdobyczami kulturalnymi i gospodarczymi, o ile one nie będą skierowane przeciwko Polsce jako wytwory idei separatystycznej. Odróżniamy też ściśle lud ruski i jego potrzeby i duchowe nastroje od „mocarstwowego” stanowiska polityków ukraińskich, którym się wydaje, że reprezentują mocarstwo „*in spe*” i traktują z rządem polskim jako mocodawcy tego mocarstwa. Przyznać należy, że do takiej pozycji polityków, a także prasy ukraińskiej, przyczyniła się polityka federacyjna z pierwszych lat Rzeczypospolitej i układ z Petlurą, za które cała Polska w wojnie z bolszewikami i po wojnie srodze odpokutowała. Dzisiaj chyba szaleńcy ży-czyliby sobie w Polsce podjęcia ponownie takiej samobójczej polityki. Jest więc rzeczą konieczną,

aby niepoprawni ukrajinofili dowiedzieli się z ust powołanych, że ich marzenia i ideały sprzeczne są z nienaruszalną jednością obszaru państwowego Polski i nie dadzą się pogodzić z ich obowiązkami obywatelskimi. Organy publicystyczne uprawiające politykę holdującą takiej ideologii powinny poszukać sobie inne siedziby poza granicami Polski. Po takim oczyszczeniu atmosfery politycznej w Polsce może owi mocarstwowcy ukraińscy obniżyć swój górny ton w stosunku do państwa polskiego i przestaną mówić i pisać o niespełnionych umowach i warunkach za głosowanie za budżetem wojskowym.... W każdym razie powinny zniknąć z horyzontu politycznego Polski wszelkie umowy i traktaty z narodowościowymi grupami, które muszą się skończyć, jak wszelkie tego rodzaju umowy, bankructwem, a nie są zgodne z majestatem Rzeczypospolitej. Politycy ukraińscy dzisiejszego pokroju znikną z czasem, ale lud ruski pozostanie. Z ludem dojdzie Polska bez osobnych układów do porozumienia praworządnością, sprawiedliwością i troskliwą dbałością o jego potrzeby kulturalne i gospodarcze.

KONIEC.

